

W raporcie o WSI żadnej realnej penetracji szpiegów rosyjskich nie znalazłem. Znalazłem opowieść o widmie penetracji.

RAPORT WROGÓW O WROGU

Dyskusja o Wojskowych Służbach Informacyjnych i o raporcie na ich temat pełna jest emocji. Zaczę więc i od moich emocji wobec tej instytucji. Są neutralne, ani entuzjastyczne, ani wrogie. Jako obywatel Rzeczypospolitej cieszyłbym się, gdyby się okazało, że stworzono po roku 1989 dobrą służbę. Ale gdyby się okazało, że WSI to istotnie siedlisko agentów obcych służb oraz nieudaczników i malwersantów, to nie miałbym oporów, by taką prawdę przyjąć do wiadomości pod warunkiem, że to byłaby prawda. I tu musi paść pytanie: czy raport zespołu Macierewicza jest prawdą?

Spod stronniczego pióra

Odpowiadam: nie wiem, ale bardzo wątpię. I uważam, że nikt z czytelników raportu nie może rzetelnie odpowiedzieć: to jest prawda czy też - to jest nieprawda. Bo tego nie wiemy. Wątpię zaś, by to była prawda, nie dlatego, że raport skoncentrowano na nieprawidłowościach czy patologii, a więc na ciemnej stronie tej instytucji, lecz dlatego, że sporządziły go i zaakceptowały osoby znane z wrogiego, i to z zajadle wrogiego, stosunku do WSI.

Dlatego radzę każdemu, kto chce szukać w dokumencie Macierewicza prawdy, aby miał w pamięci, że nie jest to dzieło beznamiętnych analityków, lecz dzieło wrogów o wrogu. Dzieło, które miało potwierdzić zasadność tej wrogości, przekonując do niej także publiczność. To nastawienie bije w oczy niemal z każdej strony raportu i odbiera mu wiarygodność.

Po przeczytaniu dokumentu nie wiem, co zostało w nim udowodnione, które z opisanych operacji i wydarzeń zawierają prawdę, to znaczy podają wszystkie fakty i, co ważniejsze, pokazują je tak, jak wyglądały wtedy, kiedy miały miejsce. Nie będę oczywiście omawiał wszystkich rozdziałów i przypadków, bo to tutaj niemożliwe, odniosę się do niektórych jako przykładów.

Widmo rosyjskiej penetracji

Ciekawy i ważny jest ponad 30-stronicowy rozdział o "penetracji rosyjskiej", lecz nie przez to, co się autorom udało pokazać, lecz przez to, czego się pokazać nie udało. Żadnej realnej penetracji szpiegów rosyjskich nie znalazłem. Znalazłem opowieść o widmie penetracji.

Piszą autorzy, że powołane w roku 1991 r. WSI "utrzymały zasadniczą cechę służb specjalnych krajów podległych ZSRR: ich kadra składa się z

wybranych i zaufanych ludzi, którzy przeszli specjalne przeszkolenia gwarantujące lojalność", rzecz jasna w stosunku do ZSRR, a obecnie do Rosji. Może tak było, tylko trzeba podać dowody zachowania lojalności wobec dawnego moskiewskiego suwerena. Sam fakt, że ktoś przeszedł szkolenie w ZSRR, nie jest dowodem, co najwyżej może być poszlaką. Ale może być też atutem w pracy, bo poznał tamte służby.

To nieprawda, że jeśli ktoś był szkolony w ZSRR, to stawał się w każdym przypadku janczarem kochającym Kraj Rad do końca życia i dzień dłużej i wobec tego powinien być po roku 1989 skreślony. Ale mógł się stać i WSI to wiedziały.

By odkryć uwikłania we współpracę z rosyjskimi służbami wynikające z dawnych związków, przeprowadzono operację "Gwiazda", czyli sprawdzanie oficerów szkolonych na Wschodzie. Autorzy raportu przedstawili ją jako pozorowaną, mającą odfajkować temat i właściwie ukryć zachowane związki z Rosją. Otóż w aneksie nr 17 dotyczącym szkolonego w Moskwie generała Izydorczyka zawarty jest inny obraz tej operacji - jako poważnej i wnikliwej, także z użyciem wykrywaczy kłamstw, których zresztą nieużywanie autorzy wytknęli jako niemal świadome zaniechanie, żeby prawda nie wyszła na jaw. Operacja nie potwierdziła spenetrowania WSI przez Rosjan.

I nie jest wcale pewne, że także PRL-owskie służby wojskowe były pod koniec lat 80. tak spenetrowane jak - powiedzmy - w latach 40. i wczesnych 50. Gdyby były, to po co generał Buła przed rozwiązaniem WSW kopiowałby i przekazywał do Moskwy jej aktywa? Przecież by je mieli. I dlaczego wywiad sowiecki, a potem rosyjski tak bardzo by się starał odbudować i rozbudować agenturę w Polsce - o czym piszą autorzy - gdyby miał ją wewnątrz WSI?

W tym rozdziale opisane są także kontakty oficerów WSI z niejakim A.B., Niemcem, którego podejrzewano o tworzenie w Polsce struktur wywiadu rosyjskiego. Ten przykład został przedstawiony jako dowód świadomego tolerowania przez oficerów wojskowych służb rosyjskiego szpiega z sugestią, że powodem były dawniej odbyte kursy w KGB. Być może tak było, choć wśród kontaktujących się z A.B. 13 oficerów tylko dwóch szkoliło się w ZSRR. Tyle że opisane wydarzenia mogły mieć zupełnie inny sens. Zachowanie oficerów mogło być elementem gry operacyjnej i nie wiadomo, kto tu kogo szpiegował, wykorzystywał i kto wygrał, bo o konkretnym sukcesie owego A.B. nie ma słowa, poza stwierdzeniem autorów raportu, że był wielki. Ale jaki? Że pił wódkę z oficerami, a oni na to ochotnie szli?

I jeszcze na końcu zarzut, że WSI nie złapały ani jednego szpiega

rosyjskiego. Może nie złapały, ale czy także nie zidentyfikowały, bo dopiero to mogłoby być zarzutem? Aresztowanie szpiega to nie sztuka, to nawet często głupota. Ważna jest identyfikacja, bo pozwala gościem manipulować, a nawet go przekreślić. Więc i w tej sprawie nic nie wiemy.

Parę dni temu słyszałem, jak pewien dziennikarz, występując w "Skanerze politycznym" w TVN 24, porażał się i trzął pod gęsią skórą z powodu straszliwej penetracji szpiegów rosyjskich w Polsce, a w służbach wojskowych w szczególności. Może coś wie, czego nie wiemy, bo sam raport ani porażenia, ani gęziej skórki w tej sprawie nie wywołuje. Nie dlatego, że penetracji nie było i nie ma, bo może jest, ale z raportu nie wynika ani to, ani to.

Gdzie sens, gdzie lipa?

Zatrzymałem się nad tą historią, bo podobnych wydarzeń i operacji jak szpiegowsko-libacyjna działalność A.B., przedstawianych zawsze jako przestępcze lub nieudolnie przeprowadzone przez WSI, opisano w raporcie dziesiątki. Otóż za każdym takim wydarzeniem i operacją może kryć się zupełnie inny sens, także przeciwstawny temu, który nadali mu autorzy raportu.

Jeśli ktoś chce wierzyć w to, co Macierewicz i kompania napisali, to dozna porażenia, wiedząc teraz, jak przestępcze, nieudolne, zapijaczne, a nawet zafajdane i od samego początku zdradzieckie były Wojskowe Służby Informacyjne. Ale jeśli ktoś będzie pamiętał, że czyta raport wrogów o wrogu, który i jego ma do tej wrogości przekonać, to nie będzie mógł wykluczyć, że prawda o tej służbie może być odmienna nawet o 180 stopni od tej przekazywanej w raporcie. A gdzie ta prawda jest? Oczywiście między tymi dwoma prawdami i nie wiem której bliżej.

Gdyby jedynym źródłem informacji, że źle się działo w WSI, był raport, to machnąłbym na niego ręką jako na wytwór paranoicznych fantazji. Ale napisano o nich wiele krytycznych artykułów w prasie i ich akurat nie można zlekceważyć. Więc na pewno ta służba wymagała gruntownej zmiany, ale wątpię, by wymagała zniszczenia.

Prawdę o tym, co działo się w WSI, mogłyby przybliżyć glossy do każdego przedstawionego w raporcie wątku autorstwa osób, które w opisanych wydarzeniach i operacjach uczestniczyły. Były nawet propozycje, żeby oficerów oskarżonych w raporcie zwolnić z obowiązku zachowania tajemnicy, by przedstawili własną wersję wydarzeń. Uważam, że nie należy tego robić ani dodawać gloss, podobnie jak nie należy powoływać komisji śledczej obradującej publicznie. Co innego z uprawnieniami śledczymi dla komisji służb specjalnych działającej niejawnie.

Zwykłemu czytelnikowi dzieło Macierewicza zaaprobowane przez prezydenta prawdy o WSI nie pokazuje, bo nie jest to analiza, lecz raczej paszkwil. Natomiast dla analityków obcych wywiadów ten raport to kopalnia złota, bo w paszkwilanckim mule są cenne informacje. I oni potrafią wyłuskać z niego wszystko, co odsłania rzeczywistość naszych służb wojskowych, a nie powinno być odsłonięte.

Przyjdzie zapewne czas, że z ujawnienia tej kopalni złota osoby odpowiedzialne zdadzą sobie sprawę, ale dziś nie należy robić niczego, żeby odsłaniać jej kolejne pokłady. Dlatego prezydent i premier, których ten raport już obciąża, powinni odebrać Macierewiczowi brzytwę i przerwać serial z kolejnymi raportami i z kolejnymi rarytasami dla szpiegów obcych bander. Bo to wygląda na o wiele większą aferę niż wszystko, co autorzy raportu za afery uznali.

Układu ani śladu

Na koniec sprawa politycznie najważniejsza. Jak powszechnie wiadomo, wspomniana na początku wrogość do Wojskowych Służb Informacyjnych wzięła się stąd, że bracia Kaczyńscy i ich środowisko uznali je za najważniejszy i najgroźniejszy oddział tak zwanego Układu, który miał przygnieść po roku 1989 Polskę, a obu braci prześladować i spychać na polityczny margines. W ich wyobrażeniach wojskowe służby to była gigantyczna ośmiornica, która swoimi mackami poruszała wedle życzeń własnych i jakichś tajemnych mocodawców niemal wszystkimi dziedzinami życia politycznego i publicznego w Polsce: polityką, gospodarką, mediami, debatą publiczną itd. Zniszczenie WSI miało podciąć ostatecznie korzenie Układu i znienawidzonej Trzeciej Rzeczypospolitej, wyrównać grunt dla budowy Czwartej, a ujawniając wnętrze tej służby, miano nadzieję, że publiczność zobaczy wtedy wyraźnie, jak bardzo Kaczyńscy mieli rację. Aż tak bardzo, że choćby tylko dla tego celu warto było utworzyć koalicję z ludźmi o "marnej reputacji", jak powiedział premier.

Te wielkie nadzieje po publikacji raportu spotkał przykry zawód, który słyhać było także w słowach prezydenta, kiedy raport przedstawiał. Sens był taki: "przecież nie mówiliśmy tego, co mówiliśmy", a w ogóle w raporcie jest niewielki procent strasznej prawdy, którą tylko my znamy w całości, ale nie możemy ujawnić. Tak to można udowodnić wszystko. W każdym niemal rozdziale dokumentu znajdujemy wyraźną dysproporcję między tezą główną, która pokazuje, jaką autorzy chcieliby odkryć prawdę o WSI, a zgromadzonym materiałem dowodowym, który tej prawdy nie potwierdza.

I tak w rozdziale piątym "Inwigilacja przez WSI środowisk politycznych"

jako dowody pokazano szereg operacji, które wcale nie były robione z intencją śledzenia polityków czy, jak piszą autorzy, "zwalczania politycznych przeciwników układu reprezentowanego przez WSI". Chodziło natomiast o wykrycie, kto stoi za działaniami niewątpliwie groźnymi dla porządku publicznego, na przykład za polityczną agitacją w wojsku czy za próbami zakładania prywatnych Gwardii Narodowych, czy za przeciekami tajnych informacji z tych służb. To były groźne sygnały, o wiele groźniejsze niż protesty ekologów w sprawie Rospudy, które, jak słychać, stały się powodem rozpoczęcia policyjnego rozpracowania przez komendanta "odzyskanej" policji. Czyżby "próg inwigilacyjny" w IV RP został poważnie obniżony w stosunku do tego z Trzeciej, tak bardzo piętnowanego? Podobna dysproporcja tezy i dowodów występuje w rozdziale "Wpływ WSI na kształtowanie opinii publicznej". Miał być niemal pełny, w mediach miało roić się od dziennikarzy trzymających w domu mundury oficerskie, a materiał dowodowy okazał się wyjątkowo mizerny, o czym już napisano wiele. Podobnie jest z innymi rozdziałami, najpierw nieco paranoiczna wizja, a potem materia dowodowa, która jej nie potwierdza, a nawet jej zaprzecza.

Od ponad 500 dni nowa władza tropi Układ, a Układu ani śladu. Za to coraz większe ślady zniszczeń tego, co wysiłkiem powszechnym zostało stworzone przez 16 lat. Zamiast wyciągnąć wniosek, że może to pogoń za widmem stworzonym nie przez rzeczywistość, lecz przez umysły szefów tej pogoni, a choćby wzbudzić w sobie wątpliwości, mamy popędzanie pościgowych watah.

A cała wielka partia jak zahipnotyzowane stado, bez śladów sprzeciwu, posłusznie, pokornie pomaga swoim liderom zamieniać duży, dumny kraj w groteskowy europejski skansen zdziwiony, że "nie chcą go słuchać".

(Gazeta Wyborcza nr 47 z dnia 24/02/2007 - 25/02/2007 ŚWIĄTECZNA)